

Więcej miłości w społeczeństwie

„Każde dziecko jest podarunkiem na całą wieczność i darem od Boga”. Wywiad z Rosą Pich z Barcelony, matką 15 dzieci, supernumerarią Opus Dei.

04-11-2008

W kuchni Rosy Pich i José M. Postigo, którzy mieszkają z piętnaściorgiem swoich dzieci – dwoje pozostałych zmarło – w mieszkaniu w dzielnicy Sarriá (Barcelona), znajduje się okrągły stół, przy którym wszyscy się

mieszczą. Rosa skopiowała go z domu swoich rodziców, którzy z kolei mieli 16 dzieci. W środku znajduje się okrągły blat, którym mama obraca po nałożeniu nań potraw. Każdy nabiera sobie co chce, a przy tym opowiada reszcie, jak minął mu dzień. Mają w domu dwie toalety, jedną dla chłopców i drugą dla dziewcząt, oraz trzecią dla rodziców. Dzieci mieszkają we wspólnych pokojach, gdzie jest też łóżko dla ich przyjaciół, których czasem zapraszają do domu na noc. -
Jak Pani sprawia, że wszystkie dzieci Panią słuchają, kiedy woła je Pani np. na obiad?

Mówiąc prawdę, posiłek przy stole jest jedynym momentem kiedy możemy być razem. Dzieci bardzo to lubią, bo każde z nich może opowiedzieć o swoich bitwach w szkole i śmiesznych rzeczach, które im się przydarzyły. Jeśli muszą iść pod prysznic albo w inne miejsce, albo kiedy muszą przygotować się do

wyjścia do szkoły, mówią
pozostałym, że nic nie opowiedzą,
zanim nie wrócą do stołu.

**- A jeśli chodzi o inne rzeczy, jak o
naukę, wyście z domu, powrót z
dworu?...**

Nasz system polega na tym, aby
starszy brat czy siostra zajęli się
młodszym. Byłoby niemożliwe iść na
przykład wieczorem i opowiedzieć
bajkę przy łóżku każdego dziecka.
Dlatego każdy wybiera sobie
młodszego, którym może się zająć. W
pewnym okresie ten system nie
działał najlepiej, aż do momentu
kiedy Tere, moja 9-letnia córka,
przykleiła na drzwiach każdego
pokoju napis „każda owca ze swoją
parą” (hiszp. *cada oveja con su
pareja*). To jest poniekąd nasze
hasło.

**- Ale kto pomaga Pani w kuchni,
kto pomaga im w odrabianiu lekcji,
w praniu?**

- Pracuję w administracji jednej firmy ubraniowej, ale na część etatu. W ten sposób mogę jeść w domu i popołudniami mogę zająć się dziećmi, bo rano wszystkie idą do szkoły. Mamy osobę, która pomaga nam w porządkach, w kuchni i w innych pracach domowych. Moja pralka jest zupełnie zwykła, ale używam jej do trzech razy dziennie. A do naszego rondla w kuchni zamiast 2 litry wlewam od razu 10, i zamiast 150 g makaronu wkładam 2 kilo. Myślę, że nie poświęcam na to więcej czasu, niż gdybym miała jedynie dwoje czy troje dzieci. Ważne jest tylko umieć się zorganizować i upraszczać rzeczy.

- Utrzymanie wszystkich dzieci na pewno nie jest tanie.... Jesteście bardzo bogaci?

- Żyjemy z pensji, jakie ja i mój mąż otrzymujemy w pracy. José M. pracuje w wielu branżach. Kończy

studia podyplomowe z przemysłu
mięsnego i zajmuje się
pośrednictwem w handlu
nieruchomościami. A więc jeśli na
przykład osoba, która pomaga nam
w domu, prosi mnie o płatność z
góry, mogę dać jej pewną zaliczkę,
ale nie mogę zapłacić całości, dopóki
nie dostanę na koniec miesiąca mojej
pensji. Państwo pomaga nam bardzo
niewiele: do trzech lat, dają mi jako
pracującej matce 100 euro
miesięcznie, a teraz Zapatero,
premier Hiszpanii, obiecał 2.500 euro
za każde urodzone dziecko, ale w
zasadzie pomoc państwa jest
znikoma. Zawsze chodzę do
najtańszych supermarketów,
używamy produktów niemarkowych,
a dzieci śpią na łóżkach piętrowych
3-4 poziomowych. Ja też na takim
spałam. Kiedy wyszłam za mąż,
przeszłam z łóżka piętrowego do
łóżka małżeńskiego i jestem
szczęśliwa, i moje dzieci też.
Najważniejsze, żeby były ze sobą

razem, żeby się dobrze bawiły i żeby były szczęśliwe.

- Czy nie jest wam trudno być rodzicami tylu dzieci, zajmować się problemami każdego, słuchać ich?...

Trzeba mieć samemu porządek w głowie, aby przekazywać im ważne rzeczy, jak wartości, cnoty, zasady... Pomaga w tym pamięć o obecności Bożej i posiadanie życia wewnętrznego, bo modlitwa pomaga mi w skupieniu się na tym, co najważniejsze, co naprawdę istotne w wychowaniu moich dzieci, podczas gdy jeśli mogę zlecić coś komuś, to zlecam. Nie jest najważniejsze, żeby dom błyszczał, a kurze były wytarte, choć oczywiście dom musi być uporządkowany, radosny, pogodny... Nie potrzeba, aby wszystko było doskonałe, bo jeśli jednego dnia jest trochę więcej kurzu, ale mama jest

zadowolona i nie stresuje się, będzie dobrze.

- W tym mieszkaniu zdarzają się chwile spokoju?

- Wydaje mi się zabawne, że jedna przyjaciółka mojej córki, mająca jedynie dwoje rodzeństwa, w drugiej klasie liceum przychodziła uczyć się do naszego mieszkania, bo mówiła, że u nas można się dobrze uczyć. Przede wszystkim są godziny kiedy dzieci nie ma w domu, są w szkole albo bawią się w ogrodzie, a potem kiedy nadchodzi pora klasówek, staramy się mówić w domu trochę ciszej, nie biegać po korytarzach i szanować to, że inni się uczą.

- Jak wygląda typowy dzień waszej rodziny?

Wychodzę z domu o 7, idę na Mszę na 7.30. O 8.15 zaczynam pracę w firmie. Dzieci idą same do szkoły. Starsze opiekują się młodszymi,

podczas gdy osoba przez nas zatrudniona pracuje u nas w domu. Kiedy wychodzę z domu o siódmej, zostawiam po drodze jedno z moich dzieci w piekarni, dwie przecznice od nas, a potem ono wraca do domu z 12 bochenkami chleba. To zadanie, jakie im daję od wieku 7 lat. Ten, który je otrzymał, wie, że jeśli się nie obudzi albo nie będzie chciał wypełnić zadania, pozbawi wszystkich śniadania, a rodzeństwo będzie się skarżyło. Tak uczą się odpowiedzialności.

- Nie boi się Pani, że jakieś z Pani dzieci się zgubi?

- Tak, dlatego wszystkie chodzą jednakowo ubrane. Jakiś czas temu byliśmy na plaży i jedno się zgubiło, ale ponieważ wszystkie miały te same kąpielówki, które kupiłam w tanim markecie, nic się nie stało. Jedna pani powiedziała mi, że widziała zagubione dziecko ubrane

tak samo, jak moje dzieci. Wszyscy wiedzieli, że to dziecko tej pani, która ma 15 dzieci.

- Dlaczego chcieliście mieć tyle dzieci?

Zarówno mój mąż jak i ja pochodzimy z rodzin wielodzietnych, on miał 14 rodzeństwa a ja 16.

Mieliśmy pierwsze dziecko i powiedzieli nam, że umrze w wieku 3 lat, bo urodziło się z wadą serca.

Potem nauka poszła do przodu i dziecko żyje i czuje się dobrze.

Drugie dziecko też urodziło się z wadą serca i zmarło, podobnie jak trzecie. Wielu ludzi radziło nam, żeby nie mieć więcej dzieci, bo wszystkie urodzą się z wadą serca.

Jednak zdecydowaliśmy się na kolejne. Zawsze wierzymy, że każde dziecko jest podarunkiem na całą wieczność i darem od Boga.

Mówiliśmy nawet z moim mężem, że nie ważne, że wszystkie umrą, bo w

tym przypadku będą dziećmi dla Boga, bo istnieje wielka różnica między istnieniem a nieistnieniem.

- Pani wiara musiała mocno zaważyć na tej decyzji...

- Jestem supernumerarią Opus Dei, ale ani Dzieło ani Kościół nie mówili mi nigdy, ile mam mieć dzieci. Po prostu jako chrześcijanka wiem, że dziecko jest darem od Boga, a ja zawsze przyjmuję podarunki. Szczególnie jeśli chodzi o nowe życie, które będzie trwało całą wieczność. Choć dziecko może być chore, dalej jest dzieckiem Bożym. Wiara dla nas jest bardzo ważna, modlimy się codziennie i staramy się iść na Mszę każdego dnia, aby przekazać naszym dzieciom, że najważniejsza jest siła, jaką daje nam Pan, który jest naszym przeznaczeniem.

- Dlaczego dziś wiele rodzin posiada co najwyżej dwójkę dzieci?

To zależy od wychowania, jakie otrzymali rodzice, od środowiska, mody, a często wynika z niewiedzy. Nie wiedzą co tracą, bo jeśli chcą, żeby ich dzieci były szczęśliwe, powinni wiedzieć, że szczęście dzieci rośnie wraz z liczbą rodzeństwa. Wiem, że rodzina wielodzietna przekazuje wiele cnót i dobrych zwyczajów, bo dzieci od małego uczą się kłócić, pracować razem, dzielić się rzeczami, oraz uczą się tylu innych rzeczy, jakich nie nauczyliby się jako jedynacy. Dziś międzynarodowej firmy nie prowadzi tylko jeden lider, ale cały zespół ludzi, a jeśli od małego umiałeś pracować z twoim bratem, kłócić się, godzić, w przyszłości nie kosztuje cię to dużo. Moje dzieci są szczęśliwe, zabawne, świetnie się bawią. Są sympatyczne i są liderami. Zresztą nauczyciele w szkole mówią mi, że moje dzieci świetnie sobie radzą, mają wielu przyjaciół, że inne dzieci chcą ich zapraszać do domów,

bo potrafią dostosować się z łatwością do grupy, współpracować, troszczyć się o swoich przyjaciół z klasy i nie myślą tylko u czubku własnego nosa.

- A więc jest Pani zadowolona z waszego życia rodzinnego?

Myślę, że rodzina wielodzietna jest życiowym zobowiązaniem, które przyjmuje się z wielkim zapalem. Rzeczywiście zakłada sporo pracy, ale dla mojego męża i dla mnie oznacza spełnienie naszych pragnień. Staramy się, aby nasz dom był zawsze otwarty na przyjaciół, bo moim zdaniem największą radością jest dać siebie innym. Najlepiej jest dać się najpierw mężowi, a owocem tej miłości jest przekazanie życia dzieciom. Wraz z ich przyjaciółmi tworzy się wielką rodzinę, która sprawia, że w społeczeństwie jest więcej miłości i że ludzie starają się myśleć o innych, a nie o sobie. W tak

dużej rodzinie masz mało czasu dla siebie, a w końcu zdajesz sobie sprawę, że więcej szczęścia jest w dawaniu niż w braniu.

- Będziecie mieli jeszcze dzieci?

- Chcielibyśmy. Jesteśmy otwarci na posiadanie nowych dzieci, bo życie to podarunek do Boga. Niedawno straciłam dziecko, ale jesteśmy otwarci na życie bez stawiania granic, bo dziecko to błogosławieństwo. Proszę pomyśleć, że moje dzieci, kiedy odmawiamy codziennie wspólnie różaniec, proszą Boga o więcej rodzeństwa!

Fabrizio Assandri, CATALUNYA
CRISTIANA, 9.10.2008

pl/article/wiecej-miosci-w-
spoeczenstwie/ (17-02-2026)